Nr. 10. Tarnów, dnia 7 marca 1926 r. Rok II.

# NASZ GŁOS

Cena egzemplarza **15 gr.** Prenumerata kwartalnie 2 Zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

## Albo — albo...

Dzisiejsze życie społeczeństwa cierpi na niedomagania nietylko natury gospodarczej, ale też wymaga uzdrowienia chorych stosunków duchowych, społecznych i politycznych.

Zdrowie tych stosunków skaził materjalizm, płynący z niewiary, a zarazem z niby idealistycznych haseł socjalizmu, który ukazując tylko dobrobyt kieszeni i sił fizycznych, jest faktycznie grubym materjalistycznem pojmowaniem życia, co zresztą w praktyce u szczerych socjalistów jest aż nadto widoczne, jeśli nie rażące. Jeżeli zaś tu i ówdzie ktoś z obozu socjalistycznego użyje w mowie, w gazecie lub broszurze słowa: dusza, to albo używa go w zrozumieniu uczucia, albo rozumu, albo nieokreślonego pojęcia sumy wrażeń, nie bacząc, lub świadomie mieszając rzeczy tak jasne, choćby z najkrótszego katechizmu, że rozum, uczucie i wola są tylko władzami duszy i że wszystkie one wymagają zgodnego współdziałania, wykształcenia i podporządkowania się sobie, by wytworzyć zdrową duszę.

Dusza ludzka całą pełnią swego istnienia pragnie szczęścia i w dążeniu do tego szczęścia napotyka w drodze różne przeciwieństwa, niebezpieczeństwa, a nawet burze i albo się łamie, albo chwieje niepewnie latami, tracąc drogę prawdziwą, albo wychodzi z walki zwycięsko. Zależnie od tego, na czem się oprze.

Jeżeli się oprze o naukę socjalizmu, głoszącego, że wszystko się tu na ziemi kończy, że za grobem niema nic, że więc szczęście polega na dobrobycie ziemskim i zaspokojeniu wszystkich pragnień ziemskich, nie przebierając w środkach, to idąc z taką mapą przez drogi życia—musi człowiek prędzej czy później zejść na manowce, a od prawdziwego szczęścia odejdzie tak daleko, jak daleko jest socjalizm od Boga.

Kto zaś oprze się w życiu o naukę Chrystusową, to ona mu tłómaczy i rozwiązuje wszystkie trudności i kłopoty, ona go przekona, że pełnię szczęścia osiągnąć można jedynie poza grobem, a tu na ziemi znaleźć możemy tylko pewną sumę szczęścia doczesnego, nietrwałego i tylko przy sprawiedliwym ustroju społecznym, opartym na tej samej nauce Chrystusa, na jakiej opiera się życie jednostki.

W dzisiejszych warunkach życia zbiorowego, społecznego nic nam nie pomogą radykalne socjalistyczne programy przebudowy ustroju społecznego i państwowego, jeżeli one nie płyną z zasad i nauki Chrystusowej.

Przed każdym człowiekiem, narodem, państwem, przed całą ludzkością stają dwie sprzeczne nauki: socjalizm i chrześcijaństwo. Doskonale też określił to socjalista niemiecki Liebknecht, porównując chrześcijaństwo i socjalizm, że: „ogień z wodą złączyć się nie da“.

Jedno można tylko wybrać: albo chrześcijaństwo, albo socjalizm. Albo—albo. Łączenie obu nauk razem, jak to usiłują czynić hodurowcy, jest śmiesznością, której nikt rozumny nie popiera, a której każdy szczery socjalista się wstydzi.

## *Pochylmy głowy.....*

Odeszły w dal szalonych dni uśmiechy,
Co jako senułudny, was pieściły,
Nektarem z krúż złocistych się perliły,
Wdzierając się w pałace i pod strzechy —

A oto dziś pokutny mnich się zbliża,
Znacząc swój ślad czerwonych róż cierniami —
W ręku mu lśni cudowne znamię krzyża,
Na którym Bóg przybity jest gwoździami...

Pan świata, Król w ubóstwie narodzony,
W żywocie swym nie zaznał szczęśliwości,
Ni słodkich dni.... był srodze umęczony —
Za ludzki ród, za jego nieprawości...

Ażeby nam przez swoją śmierć najświętszą
Przez swoją krew, co zmyła głaz Golgoty,
Otworzyć chram, w którym Anieli klęczą,
Gdzie wieków Dzień w glorji świeci złotej.....

Gdzie szczęścia kwiat i błogie życie kwitnie,
Gdzie znika łez niedoli czarna szata,
Gdzie wszystko śnić i marzyć może szczytnie
Po wieków wiek, wśród niebiańskiego świata

A wzamian cóż zażądał Bóg jedyny?
Za łaski szczyt, za miłość do ludzkości
Od synów swych? — By świetlanemi czyny
Przez życie szli, ścieżkami szlachetności...

Dlatego dziś pochylmy kornie głowy
Do krwawych stóp ukochanego Chrysta —
Niech każdy z nas umierać jest gotowy
Za Jego znak — bo prawda to przeczysta.

*Robert Rydz.*

*Zenon Opęchowski.*

## O realizację nakazów dziejowych.

Mowa posła Jana Dębskiego o zbliżeniu polsko-czechosłowackiem wypowiedziana w Krakowie do młodzieży akademickiej, a więc do przyszłej Polski jest tylko częściowym powtórzeniem myśli i szczerych dragnień większości Polaków — jest racą polityczną, oświetlającą znakomicie zakamarki błędnego myślenia poli-

*Irenjusz Szarotka.*

## Obrazek z bezrobocia.

Biedna jest Polska nasza ukochana w dobie obecnej. Tysiące bezrobotnych zwraca swe oko, wyczekując lepszych czasów, ku nadziei słońcu i czeka, kiedy ono lody serc naszych stopi, kiedy wreszcie to słońce łask Bożych swą mocą cudowną podźwignie stratowane wichurą światowej wojny łany naszych cnót społecznych, a szczęściem i zadowoleniem okryje kraj, jak wiosna kwieciem i śpiewem ptaszął pola i lasy. Kiedy społeczeństwo podąży z pomocą duchową i materjalną tym głodnym i rozpaczy pełnym bezrobotnym rzeszom, kiedy ono odczuje głębię ich niedoli wielkiej i ulży im? Kiedy?...

W chwilach duchowego przeżywania głębi niedoli bezrobotnych, spostrzegłem na dnie moich wspomnień i wrażeń, w młodości minionej zdobytych, obrazek ciepły, żalem cichym łkający. Podniosłem go rękoma ducha, otrzepałem ze skojarzonych z nim wrażeń naleciałych, ogrzałem swem sercem i ubrałem go w szatę słów prostych, tak, jak to Szan. Czytelnicy zobaczą.

W czasie bezrobocia w Warszawie, uczciwy i do gruntu szlachetny pracownik stracił robotę. W domu jego rozgościła się straszna nędza... Uczuciem strasznego głodu skręcała wnętrzności jego dziatek niewinnych, zimnem strasznem przejmowała ich członki, bodła duszę jego rozpaczą straszną. Żona jego całemi nocami nad igłą przesiadywała, by dziatki od głodowej śmierci ratować, podkopywała swe zdrowie i siły dla dziatek tak potrzebne, niezastąpione. Zmęczony tą straszną duchową udręką, stanął u progu chaty, wybierał się na poszukiwanie zarobku, szedł, byle tylko na nędzę w domu nie patrzeć, bo serce mu pękało z bólu.

Kiedy przestępował próg chaty, żona niemym ruchem igły wskazała popiół w kominie wygasły i rzekła: dzieci wczoraj nic nie jadły! Spojrzał na pokulone i trzęsące się od zimna ciała dziatek i zobaczył, jak najmłodsza jego gołąbeczka biała na twardym sienniku klęczała schylona... Wypadł na ulicę mało przytomny i błąkał się dzień cały po ulicach—szukał pracy, lecz bezskutecznie... Głód i rozpacz niedobrze kołyszą — to źli doradcy.

Pod wieczór nasz Antoni (bo tak mu było na imię) pierwszy raz w życiu przestąpił próg karczmy i pił za wyżebrany gdzieś grosz na umór, choć z obrzydzeniem, zapamiętale. Zgłodzonego rozebrała wódka wkrótce.

O północy, kiedy miasto spało, wyszedł Antoni chwiejnym krokiem z szynku na ulicę, stanął pod latarnią i dumał smutnie a głęboko, lecz o zgrozo! On kraść był zdecydowany! Myślał: ukradnę, bo muszę i kto się tylko nawinie, nie daruję nikomu. Nikomu! Bo i czy to tak trudne złodziejskie rzemiosło? Przejmowało go zimno, wódka go wcale nie grzała, choć jej wypił sporo. Mgła mokra i zimna przenikała go do kości i osiadała na piersiach. Bał się kraść — wzdrygał się na tę myśl, czuł jak go wstyd palił, kiedy to szynkarz patrzał na niego wymownie i zda się, że myśl jego tajemną badał do ostatka... Lecz kiedy wspomniał na nędzę i opuszczenie jego dziatek kochanych, ból mu serce przewiercił na wylot i postanowienie kradzieży wzmocnił. On ukradnie!... dla dziatek...

Ocknął się z zamyślenia, bo odgłos jakichś kroków zbliżał się ku niemu. Skrył się za słup latarni, serce mu zabiło gwałtownie i myślał chaotycznie, jak to z tyłu podejdzie, chwyci za

tycznego, po za którym czyha imperjalistyczny, napastnik na polską wolność, jest wreszcie mocnem słowem, którego brakło w nowych mowach politycznych, w nowych warunkach i nowym państwie. Mowę Dębskiego nie inaczej musimy rozumieć, jak przypomnienie o konieczności wypełnienia testamentu politycznego Bol. Chrobrego przez Polaków, a Przemysława Ottokara przez Czechosłowaków. Dziś jeszcze wołania o unję między Polską a Czechosłowacją padają nieśmiało, rozwijający się nacjonalizm polski i czechosłowacki w obawie o suwerenność narodową nieufnie a może i trwożnie słucha nawoływań do federacji mimo wspólnych trosk państwowych. Może warunki dni dzisiejszych, mnożone trudnościami życia gospodarczego, zwłaszcza na możliwe komplikacje polskiego przemysłu, dyktują wielką rozwagę. Unja, federacja czy jakiekolwiek zbliżenie państwowe jest problemem wielkim—dla Polski i Czechosłowacji—zagadnieniem historycznem, zazębiającym się ściśle o najmniejszy tryb życia gospodarczego, którego kłopotów nie uleczy romantyzm, którego skarg sentymentem się nie zbędzie, a którego trudności nie wolno rozwiązywać w atmosferze niekrytycznej i bez objektywnej oceny.

Cokolwiek jednak ma się stać, o czem winni mówić zawodowi politycy, ekonomiści i prawnicy obu narodów, ideały i prace kulturalnej spólnoty polsko-czechosłowackiej były głoszone i uprawiane przez najlepszych synów obu bratnich narodów, a w odrodzonych z długotrwałej niewoli obu państwach słowiańskich z jeszcze większą gorliwością pielęgnowana przyjaźń popolsko czechosłowacka.

W drugiej połowie XIX wieku, gdy romantyzm zrodził niejako siłę posłanniczą narodów, a nastający okres politycznego pozywityzmu nakazywał realizm w działaniu—Polska, jeszcze przed zrodzeniem się prądu słowiańskiego, objawiała nie tylko zainteresowanie dla kwestji słowiańskiej, ale wielu jej synów pracowało dla ideałów słowiańskich.

Zbliżenie polsko czeskie w w. XIX bardzo było popularnem. Nawet polska młodzież akademicka ochoczo garnęła się do tej pracy. Jednym z pierwszych środowisk słowiańskich młodzieży, było zrodzone wspólnym wysiłkiem Czechów i Polaków „Towarzystwo literacko-słowiańskie“ we Włocławiu. Inicjatywę założenia, dał Polak Teofil Matecki student medycyny, którego poparł w tej pracy Czech Jan Purkyňéj profesor-fizjolog, którego Wincenty Pol, poeta i geograf polski nazywa „Rycerzem cnoty i prawdy“. W dniu rocznicy majowej 3 maja 1836 r. złożono w rektoracie wrocławskiem statut do zatwierdzenia i niebawem legalizacja nastąpiła. Towarzystwo mimo ciągłych szykan policji pruskiej istniało i rozwijało się pomyślnie dzięki opiece i energji profesora Purkyňéa. Towarzystwo to około 1884 r. połączyło się z wrocławską czytelnią akademików polskich. Młodzież polska akademicka, tworząc w Pisku, Pradze, Przybramie i Taborze dość liczne kolonie nader przychylnie ustosunkowywała się względem Czechów, a wracając do kraju była pionierami zbliżenia polsko czeskiego.

W Pradze od r. 1879 przecież istniało „Ognisko Polskie“, którego członkowie mienili się czechofilami. Współpracą polsko - czeską wśród młodych sławił się jeszcze wcześniej, bo od r. 1866 »Związek słowiańskich studentów w Lipsku«. Historyk ruchu ideowego młodzieży polskiej w XIX wieku Antoni Karbowiak w swem dziele p. t. „Młodzież polska akademicka zagranicą« tak pisze »Z Czechami żyła młodzież polska w przyjaznych stosunkach. Wyjątki były rzadkie i miały charakter okolicznościowy. Sympatyzował z nimi ogół młodzieży polskiej. V-y Zjazd Zjednoczenia Mł. Polskiej wyraził współczucie kolegom czeskim z powodu »nikczemnych prześladowań“, jakich doznawali ze strony władz uniwersyteckich, a zarazem uchwalił popierać pismo młodzieży czeskiej »Czasopis Czeskych studentu«.

„Czytelnia Polska“ (akademicka) w Przybramie zapisała w swych annałach (1901—1904) z zadowoleniem, że tak ona sama, jak wogóle narodowość polska ma wśród ludności miejscowej wielu przyjaciół Czechów. Czesi brali udział w uroczystościach narodowych polskich, a Polacy nawzajem w czeskich!!

Polak, pomny słów poety Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, że od »od zmarzłego morza po brzeg adrjański wszystko był opanował cny naród słowiański« zawsze się garnął do rodziny słowiańskiej. Mimo, że Polak jest, jak to kiedyś pisał dr. Herben, »śmiertelnie katolicki« był przecież przyjacielem i katolika-Czech i liberała Czecha, chociaż raziło Polaków czeskie zamiłowanie do rosyjskiego »Obra«. Polacy dobrze rozumieli konieczność czeskiego ratunku w Rosji i postępowanie Wacława Hanka i mu współczesnych — wydawało się do pewnego stopnia słusznem. Po wojnie światowej głęboko ubolewali nieporozumieniom czesko-polskim.

Różne były progi porozumienia czesko-polskiego w latach przedwojennych, ale choć różniły się w ideowo różnych rozwiązaniach dalszych, czy w różnorodnej argumentacji, wszelako zawsze przyjaźń wieczysta była celem wszystkich tych usiłowań. Oto np. poeta polski Lucjan Rydel tak ujmował konieczność zbliżenia polsko-czeskiego: »Czesi i Polacy, bliscy krwią, językiem i kulturą, muszą zjednoczyć się. To jest ich dziejowy nakaz, wypływający jako nauka przeszłości ze świadomej oceny chwili obecnej i dążeń do przyszłości. Niema dla nas innej drogi, prócz drogi współpracy. Z jednej strony otacza nas protentantyzm niemiecki, z drugiej rosjanie i schizma. Jedni usiłowali nas pochłonąć ogniem, drudzy utopić w wodzie. Czyżbyśmy zatem nie mieli się wesprzeć jeden na drugim, by jąć się wspólnej obrony przeciwko ogniu i wodzie?«. Ten sam poeta polski, Lucjan Rydel w listach do Czech na łamach „Prager Presse“ niedawno opublikowanych tak gorąco ze wszystkich względów wypowiedział się za przyjaźnią polsko czeską. L. Rydel potępiał niesłowiańską politykę polska dawnej Małopolski na terenie parlamentu wiedeńskiego, ale przecież jeśli chodzi już o ducha dziejów Polski, to zawsze Polacy klonili się ku polityce słowiańskiej, a bezwzględnie odwracali się od Rzeszy niemieckiej, ku której Czesi nieraz grawitowali, a nawet (był czas) zabiegali o stanowisko naczelne. (d. n.)

# Z gospodarki miejskiej

## P. Rypuszyńskiego.

(Ciąg dalszy)

### Ile kosztują gminę wyjazdy p. Rypuszyńskiego?

**„Swój własny zarząd“** p. Rypuszyńskiego odbija się bardzo dotkliwie na funduszach miasta także z okazji podejmowanych przez niego wyjazdów i podróży w sprawach miejskich. Czy każda taka wycieczka jest potrzebna i uzasadniona, to zupełnie inne pytanie. Poniżej podajemy trzy takie zestawienia kosztów podróży p. Rypuszyńskiego. Z tych podróży dwie były niepotrzebne, a to: 1) podróż do Warszawy i Gdańska dla zwiedzenia fabryk produkujących motory Diesla i 2) podróż do Wiednia i Budapesztu po dolary, podróż nietylko niepotrzebna ale i śmieszna, boć przecie poza p. Rypuszyńskim nikomu się w głowie nie pomieści, że nie mając żadnej obowiązującej obietnicy terminowej wypłaty ze strony Banku, wystarczy osobiście się zjawić w Banku, by kieszenie napchać dolarami pożyczonymi. Nie imponuje bankom zagranicznym całe Państwo Polskie i starania o pożyczkę idą bardzo opornie, a może, co nie daj Boże, całkiem się rozbiją — to trudno mieć pretensję, by zaimponował kierownik Zarządu miasta, chociażby nim był nawet sam p. Rypuszyński. No, ale stało się — podróże były i kosztowały — ile?

1) Koszta podróży do Warszawy na Zjazd miast od 25/IV do 28/IV 1925. Droga tam i z powrotem 108 zł. 20 gr., fiakry i auta 142 zł., hotel i służba 66 zł., utrzymanie i inne wydatki 160 zł. Razem 476 zł. 20 gr. Więc za jeden dzień wydada 119 zł. 5 gr. Jak się to podoba?

2) Koszta podróży do Warszawy i Gdańska od 12/X do 16/X 1925. Droga tam i z powrotem 220 zł. 40 gr., auta 61 zł., utrzymanie przez 5 dni **różnica kursu** 240 zł. Razem 521 zł. 40 gr. Więc za jeden dzień wypada 104 zł. 28 gr. Najkapitalniejsza jest pozycja: **różnica kursu**. To bardzo sympatyczne. Nieprawda?

3) Koszta podróży do Wiednia i Budapesztu od 22/X do 28/X 1925. Droga tam i z powrotem 242 zł. 31 gr,, auta 97 zł. 93 gr., wizy paszportowe 50 zł. 82 gr., hotel 72 zł. 34 gr., utrzymanie przez 7 dni i **strata kursu** 520 zł. Razem 983 zł. 40 gr. Więc za jeden dzień 140 zł. 50 gr.

Czyli fantazja wyjazdów zupełnie zbytecznych kosztowała miasto 1 504 zł. 80 gr. Oczywiście są to pozycje bardzo słone, a już strata kursu i różnica kursu są to pozycje godne uwiecznienia. Fiakry, auta, hotele i luksusowe utrzymanie są podane w cyfrach, nie mających nic wspólnego z przepisami, bardzo wyraźnymi, które p. Rypuszyńskiego obowiązują. Ale co p. Rypuszyńskiego obchodzą przepisy Państwa Polskiego lub dobro miasta i obowiązek szanowania jego funduszów. Przyzwoitość i sprawiedliwość domagają się, by p. Rypuszyński zwrócił miastu nieprawnie pobrane sumy i często aż do

---

kark i krzyknie: dawaj pieniądze łotrze, bo zdycham z głodu!! Lecz ofiara skręciła w boczną ulicę. I może lepiej, że tak się stało, bo jemu by sił nie starczyło, tak się trząsł cały, bo mu członki omdlały i strach owładnął duszą znękaną.

Nadchodzący z wesołym śpiewem na ustach łachmaniarz nie pozwolił mu pozostać dłużej z jego myślami, czarnemi jak noc bezgwiezdna, a jak płacz dziecka żałosnemi. Nadszedł niespodzianie, rzucił wór ciężki na ziemię i pot z czoła otarł, bo aż z Nalewek szedł z ciężarem po nocy. Jednak wesoły był i szczęśliwy, bo przez pracę i uczciwość wnosił do domu swego radość i szczęście.

Dziwił się Antoni wesołości łachmaniarza Nie mógł pojąć, jak ten tak poniżony przez wszystkich łachmaniarz mógł być wesołym. Zapytał go o to, czemu on tak sobie rad, co mu takie szczęście i zadowolenie daje.

Praca — odpowiedział. Ona pochłania mię całego i myślom ciemnym przystępu broni. W szesnastym roku życia straciłem rodziców, dom nasz zniszczyła pożoga. Zostało nas pięć sierót, ja pomiędzy nimi najstarszy. Rośliśmy w nędzy — nie poddaliśmy się rozpaczy, jeno ufni w pomoc i miłosierdzie Boże pracowaliśmy wytrwale, że żadne z nas nie zginęło, każde z nas swój kawałek chleba zdobyło i cieszy się poważaniem u ludzi niemałem. I ja dzisiaj nie pomieniałbym się swą dolą z nikim, nawet z panem najbogatszym, bo wiem, że żadne skarby świata nie dałyby mi tyle zadowolenia i szczęścia, co pożyteczny, choć poniżony zawód mój, sumienie moje czyste.

Antoni słuchał zdziwiony i pytał: a kiedy zostałeś w nędzy po śmierci rodziców nie kradłeś nigdy? A i teraz, czy nie lepiejby ci się powodziło, gdybyś kradł? Powiedział tak jak czuł, bez namysłu.

Łachmaniarz skoczył i stanął jak piorunem rażony. Co? Ja kraść?—krzyknął. A toż wolałbym z głodu umierać, w boleści największej konać, wolałbym kamień gryźć rozpalony, wolałbym na śmierć dziatek patrzeć najstraszliwszą, niżeli się tym strasznym czynem splamić.

Antoni słuchał zawstydzony, obłąkanym wzrokiem patrzał za odchodzącym łachmaniorzem, serce mu ścisnął straszliwy ból, ból sromoty, ból rozpaczy, ból wstydu palącego... Opamiętał się... przejrzał, otrzeźwiał nagle... Jakieś ciepłe tchnienia wspomnień młodości promiennej, wspomnienia wszystkich zmagań w życiu... Zapomniał o wszystkiem...

Padł na kolana, wzniósł oczy i ręce ku górze, oczy, któremi słał ku niebu gorące, jak roztopione żelazo modlitwy, jak dusza jego smutne i głosem przenikliwym wołające.

A usta spieczone wyszeptały jeno dwa przesłodkie słowa: „Panie przebacz“!

skutku będziemy wołali: p. Rypuszyński oddaj Pan Kasie miejskiej nieprawnie pobrane pieniądze!, Nie wystarczy p. Rypuszyński maskować troskę o miasto rozbijaniem się eleganckim ekwipażem przez cały dzień po ulicach miasta! Maskę tę zdzierają auta, hotele, utrzymanie i **różnica kursu** w Warszawie, Gdańsku, Budapeszcie i Wiedniu.

Mamy jeszcze jeden rachunek p. Rypuszyńskiego, w którym za same auta w jednym dniu figuruje kwota 68 złotych. O tych i podobnych rachunkach pomówimy przy innej sposobności.

Te wielkie sumy, wydawane na auta, zdradzają, że p. Rypuszyński lubi jazdę automobilową — nic dziwnego, że nawet po Tarnowie chciał paradować w aucie. Ale p. Rypuszyński, używaj Pan tej jazdy za swoje pieniądze, a nie rujnuj Pan funduszów miejskich!

Miasto wynagradza Pana naprawdę po królewsku. Za 2 godziny codziennego zajęcia w ratuszu pobierałeś Pan w r. 1925 kwotę 7380 zł. czyli miesięcznie 615 Złotych. W roku 1926 będzie Pan pobierał 10.290 zł., czyli miesięcznie 856 złotych. Niech Pan wskaże kogo w całej Polsce, ktoby za dwie godziny dziennego zajęcia pobierał miesięcznie taką ogromną sumę. Mówimy: 2 godziny, bo to, że Pan jeździ po mieście, pilnując niby to interesów miasta, nie jest żadnem zajęciem. Zresztą o sposobie urzędowania pana Rypuszyńskiego pomówimy osobno.

A tymczasem wołamy: **Panie Rypuszyński, oddaj Pan miastu nieprawnie pobrane pieniądze na kosztowne a zbyteczne jazdy!**

C. d. n!

# Baczność!

„Intrygami, pogróżkami starali się ich steroryzować, środkami ohydnemi, donosami i szkalowaniami. Denuncjatorstwo ich chlebem powszednim przy pomocy zdrajców. Prokuratura na ich usługach. Denuncjatorzy skompromitowali się jednak na całej linji. Znowu bezczelne kłamstwo, po którem dalsze miny do złej gry. Dyskwalifikacją reakcjonistów polskich tak dobitna, że nawet tarnowska policja i prokuratura zaczyna nie wierzyć".

O kimże tu napisane? Kto to pisał? Gdzie? Jakiś czysty, jak kawał węgla — socjalista tarnowski, niewinny jak pryczer hodurów — Pawlikowski pisał tak w „Naprzodzie", z dnia 28 bm. o tych strasznych potworach z chrześcijańskich związków robotniczych, co to ośmielili się wytoczyć im, jedynym obrońcom uciśnionych komunistów, szumowin nocnych, wiarowników, cudzołożników, im—gorszycielom młodzieży, wytoczyć walkę i po roku pracy, mimo szwindlów niewinnych i sprawiedliwych, godnych idei socjalistyczno-marksowskiej — stanąć z nimi co do mandatów z grupy pracowników na równi.

W tymże „Naprzodzie" jest też bólem serca pisany rozdział, że policja tarnowska aresztowała „kilkudziesięciu" (?!) młodocianych robotników żydowskich, także niewinnych, za to że odbierali z poczty odezwy i broszury komunistyczne, no i że niewidoma ręka (duch?) rozlepiała te odezwy po murach Tarnowa, zawieszała na drutach telegraficznych i na słupach targowicy. I powiada tarnowski obrońca komunistów w „Naprzodzie", że taką przesyłkę może otrzymać każdy „prawomyślny", i używa ten adwokat komunistyczny bezkarnie, bez dowodu słów, że „torturowanie więźniów politycznych u nas wszło w system". A faryzejsko kończy pismak naprzodowy, że „posiew takiej metody musi być w rezultacie szkodliwym dla państwa".

Co to wszystko ma znaczyć?

To znaczy, że socjaliści tarnowscy solidaryzują się z młodzieżą komunistyczną, osadzoną w więzieniu i że ich bronią.

Ale idzie tu nadto o rzecz wielką. Baczność!

Socjaliści usiłują zamącić opinję, narzucić jej zdanie, że czarne jest tylko szare, jeśli nie białe, że ta komunistyczna młodzież nie używa metod szkodliwych dla państwa, ale że tą metodą jest dopiero uwięzienie komunistów, że to są biedni, uciśnieni przestępcy polityczni, że komunizm nie jest zbrodnią, bo bolszewizm, to kierunek polityczny tak piękny, że na widok uwięzionych domorosłych bolszewików omal się tarnowski pepesowiec z „Naprzodu" nie udławił od łez współczucia i od śliny, płynącej z pióra przy wymyślaniach Polsce, państwu, prokuraturze, policji i... chadecji.

A bronią tą, stale walczą. Stale starają się paczyć opinję.

I tak po mieście głoszą członkowie partji socjalistycznej i hodurowskich bzdurzeń, że tak wspaniała, potężna wprost akcja dożywiania dzieci nie jest dobrodziejstwem, że dzieci się uczą żebractwa, że się psują „dobrem jedzeniem", że nie jest to żadne miłosierdzie, bo gdzieś, jakiś ksiądz umarł, zostawił pieniądze i za nie żywi się dzieci, a znana wszystkim z nazwiska awanturnica, hodurka, publicznie wykrzykiwała, że księża nakradli na ten cel pieniędzy.

Kłuje ich w oczy, boli ich zmaterjalizowane, pogańskie serca, miłosierdzie chrześcijańskie, czynem okazane, a mimo to połowa dzieci dożywianych, to dzieci socjalistów i hodurów. Ich zasadą jest: brać i pyskować. Dziwne też, że podobnej akcji, wszczętej przez żydów dla dzieci bezrobotnych rodzin żydowskich socjaliści nie ośmieszają. Bo dla nich tylko to złe, co chrześcijańskie i katolickie.

Mimo, że tak ośmieszają miłosierdzie chrześcijańskie, mimo, że „Naprzód" z 2 b. m. znowu woła: „Nie chcemy jałmużny" — mimo to socjaliści tarnowscy wyjdą w niedzielę 7 marca na ulicę i wyciągną rękę, żebrząc na kolonje wakacyjne dla hodurowskich dzieci, a wyjdą pod maską zbierania na „Towarzystwo przyjaciół dzieci", która postępowym sposobem urządza stale kolonje wspólne dla chłopców i dziewcząt jak w Rosji.

A więc: baczność!

# Z chrześć. ruchu zawodowego.

## ZEBRANIE BEZROBOTNYCH.

Chrześcijańskie Związki zawodowe, widząc zbliżającą się wiosnę, porę, w której w latach poprzednich już większość robotników z Tarnowa i okolicy miała pracę, w trosce, iż do dziśdnia zamknięte przed zimą warstaty pracy nie okazują ożywienia — zwołały robotników, grupujących się przy chrześcijańskich związkach na walne doroczne przedwiosenne zebranie, celem omówienia kwestji bezrobocia i widoków zaradzenia złemu.

Sprawę bezrobocia referował p. Krumholz, sprawę reform społecznych p. Boruch, poczem omówiono w dyskusji kwestje organizacyjne, dotknięto sprawy tarnowskiej Kasy Chorych a zwłaszcza narzekano na brak robót rządowych, co przedewszystkiem dokucza bezrobotnym, zamieszkałym z powodu braku mieszkań po wsiach podmiejskich, których Magistrat tarnowski nie przyjmuje do roboty, mając instrukcje, by zatrudniać tylko w mieście zamieszkałych.

Po dyskusji przyjęto następujące rezolucje:

W dniu 28 lutego w sali „Gwiazdy" zebrani bezrobotni na poufnem zebraniu zwołanem przez Chrześć. Związki zawodowe żądają, aby na terenie miasta Tarnowa i powiatu zostały uruchomione lub zaczęte roboty publiczne, któreby zatrudniły licznych bezrobotnych, zamiast udzielania zapomóg i zasiłków bezrobotnym a w szczególności domagają się:

1) Intenzywnego uruchomienia budowy Sądu, by nie część jak dotychczas, ale wszyscy robotnicy budowlani miasta Tarnowa i okolicy uzyskali pracę.

2) wybudowania powiatowego Zakładu dla sierót, półsierót, dzieci opuszczonych i zaniedbanych, którzy gromadnie kręcą się po śmieciach i zaułkach miejskich, głodne, obdarte i bez szkoły, którzy w przyszłości po wyjściu ze zakładu wychowawczego mogliby być pożytecznemi obywatelami kraju, w przeciwnym zaś razie wypełnią więzienia i stają się z natury rzeczy rozsadnikami anarchji, zbrodni i rozpusty.

3) przeprowadzenia regulacji Białej, by nie zalewała nadbrzeżnych gruntów jak to miało miejsce przeszłego roku i dokończenia regulacji brzegów i koryta Wątoku, jak również zasypania lub zasklepienia Młynówki.

4) udzielenia kredytu dla gminy miasta Tarnowa na prowadzenie robót inwestycyjnych i budowlanych z tem zastrzeżeniem, by miasto przystąpiło przedewszystkiem do budowy domów tanich robotniczych, gdyż kwestja mieszkaniowa jest jedną z plag ludności.

# Z RATUSZA.

Dnia 25 lutego br. odbyło się posiedzenie tymczasowego Zarządu miasta pod przewodnictwem zastępcy kierownika p. Mecenasa Dr. Skowrońskiego.

Po załatwieniu kilku drobnych spraw przystąpiono do obrad nad budżetem administracyjnym gminy na r. 1926. Budżet ten był uprzednio przedmiotem bardzo szczegółowych roztrząsań Komisji budżetowej, która pod przewodnictwem X. Prałata Dr. Mysora odbyła sześć długich posiedzeń.

Referent budżetu, p. radca Gutowski, w ogólnych uwagach zaznaczył, iż budżet rozpatrywano przedewszystkiem ze stanowiska jak najdalej posuniętej oszczędności, do której nawiązują wszystkie zdrowo myślące patrjotyczne czynniki, ze stanowiska ogólnego zubożenia ludności i płynącej stąd konieczności oszczędzania obywateli a wreszcie niemałą, a bodaj czy nie dominującą rolę odgrywać tu musi konieczność kresu samowoli i rozrzutności, jaką cechowała dotychczasowa gospodarka p. Rypuszyńskiego.

Nawiasem dodać musimy, iż przepisy domagają się wyłożenia budżetu do przeglądu przez obywateli i do zainteresowania sprawą budżetu jak najszerszych kół ludności, by dać możność interesowanym wglądnięcia w zamierzoną gospodarkę i poczynienia ewentualnie sprzeciwów czy uwag krytycznych. Nie czytaliśmy żadnego ogłoszenia o wyłożeniu do przeglądu budżetu. Czyżby i w tym wypadku p. Rypuszyńskiego nie obowiązywały przepisy miast polskich?

Przystępując do szczegółów budżetu, p. radca Gutowski zwracał uwagę na te pozycje dochodu i rozchodu, które uległy zmianie na Komisji budżetowej, podnosząc i przedstawiając p. przewodniczącemu do poddania pod głosowanie te pozycje względnie uwagi, polecenia i wskazówki pod adresem kierownika Zarządu, które mają na celu sanację zabagnionej gospodarki dotychczasowej.

Piętnując dotychczasową samowolę p. Rypuszyńskiego, Zarząd uchwalił między innemi:

1) wezwać p. Rypuszyńskiego, by zaniechał nadal wszelkich budowli czy robót miejskich **w swoim własnym zarządzie**. Natomiast roboty te należy oddawać przedsiębiorcom w drodze publicznych ofert.

2) wezwać p. Rypuszyńskiego, by do dnia 1 czerwca 1926 r. obsadzona została w drodze rozpisanego konkursu posada kierownika budownictwa miejskiego, nieobsadzona od przeszło dwóch lat, co umożliwiało p. Rypuszyńskiemu prowadzenie robót w fatalnym swoim własnym zarządzie. (Tylko roboty do 1000 zł. mogą być dokonywane w zarządzie miasta po uprzedniej uchwale magistratu na podstawie kosztorysu, względnie także i planu, już naprzód wypracowanego).

3) wszelkie układy o zaciągnąć się mającą pożyczkę na potrzeby miasta będą nieważne, jeżeli je będzie prowadził p. Rypuszyński. Do ważności potrzeba będzie, by te układy prowadził magistrat, wzmocniony przedstawicielem pełnego Zarządu przez ten Zarząd wybranym.

4) wezwać p. Rypuszyńskiego, a przez niego Kasę miejską, by nie przekraczali swym budżetem przewidzianych i uchwalonych — a to pod osobistą odpowiedzialnością. W tym względzie są bardzo ścisłe i surowe przepisy ustawowe, które od początku gospodarki p. Rypuszyńskiego stale i jakby naumyślnie p. Rypuszyński lekceważył.

5) po gorącem przemówieniu pp. radcy Szantrocha i Smalca uchwalono jednogłośnie wstawić do budżetu nadzwyczajną kwotę 15000 zł. na budowę szkoły żeńskiej im. Hoffmanowej, gdyż obecny budynek tej szkoły urąga hygjenie i celom wychowania szkolnictwa. Po otwarciu dyskusji nad poszczególnymi pozycjami zaczepiono w interpelacji komisję gospodarczą, wybraną przez pełny Zarząd na pierwszem posiedzeniu przed dwoma laty, zapytując jej przewodniczącego p. Smalca, dlaczego dotychczas nie dawała żadnego życia znaku. P. Smalec w jędrnych słowach wyjaśnił rzecz. I cóż się pokazuje? Oto p. R. nie mogąc przeboleć, że gospodarki na folwarku miejskim w Klikowie nie może prowadzić „w swoim własnym zarządzie", w brutalny sposób oświadczył p. Smalcowi wobec jednego z funkcjonarjuszy miejskich: „jestem nietylko fachowcem-inżynierem i budowniczym, ale i rolnikiem lepszym, niż niejeden rolnik i żadnej pomocy w gospodarce rolnej nie potrzebuję." No i gospodarzy „w swoim własnym zarządzie" — naturalnie tak, że do tej gospodarki miasto dopłaca. A ten sam p. Rypuszyński zaraz na pierwszem posiedzeniu Zarządu miasta w słowach bardzo dosadnych napiętnował klikowską gospodarkę poprzedniego zarządu, mówiąc wyraźnie: „Nikt nie uwierzy, żeby folwark pod samem miastem nie przynosił znacznego dochodu". Rzeczywiście nikt nie wierzy, a czy p. Rypuszyński wierzy?

Zarząd wybrał jednomyślnie ponownie komisję gospodarczą w osobach pp. radcy Gutowskiego, Smalca, Krausa i prof. Wróblewskiego. Możemy pójść o gruby zakład, że p. Rypuszyński nie dopuści tej komisji do pracy, bo nie możemy przypuścić, by zechciał wypuścić ze swych rąk i ze „swego własnego zarządu" ten folwark, który według jego przekonania i zapewnienienia przynosi znaczne dochody.

Z powodu spóźnionej pory dalsze obrady odłożono do najbliższego posiedzenia, które ma się odbyć

wtenczas, gdy komisja lustracyjna przedłoży swoje sprawozdanie z dwuletniej gospodarki p. Rypuszyńskiego.

# GŁOSY Z MIASTA.

## Swawola żołnierzy!

Dnia 27 lutego 1926 około godz. 2 po poł. przejeżdżał wojskowy parokonny wóz naładowany ubraniem wojskowym (w wyglądzie coś jak płaszcze) z Tarnowa w kierunku Wojnicza.

Końmi pojeżdżał żołnierz, obok którego siedział człowiek w cywilnem ubraniu. Dalej na wozie 3 żołnierzy; jeden z nich z tyłu trzymając osiodłanego konia za uzdę prowadził go za wozem.

Na moście rzeki „Białej“ ruszyli szybkiem tępem a dojeżdżając na środek mostu jeden z nich dał hasło „Hallo“ czy też „Alo“, poczem rozległ się strzał z karabinu.

Naprzeciw koni znajdował się wówczas pewien przechodzień, dążący również w kierunku Wojnicza, w przeciwną zaś stronę szła mała dziewczynka która usłyszawszy strzał, przelękniona uchwyciła się nerwowo poręcza mostu i pozostała na miejscu aż wóz odjechał.

Następnie po przejeździe przez most, mijając dom rządowy zamieszkały przez dróżników a raczej familję p. Molków wystrzelił jeden z jadących żołnierzy poraz drugi.

Czy tego rodzaju swawola żołnierzy powinna mieć miejsce?

Rozmyślne strzelanie na gościńcu pełnym przechodniów może pociągnąć za sobą nieprzewidziane skutki, tem bardziej na moście, gdzie przerażeni przechodnie mogliby wpaść do wody. Sądzę, że i te naboje na wiwat strzelane, płacone są bądź co bądź groszem tak ciężko zapracowanym przez każdego obywatela i powinny być z wielką oszczędnością tam użyte, gdzie tego wymaga rzeczywista potrzeba.

Niestety stare przysłowie „Wolno w Polsce jak kto chce“ ujawnia się faktami w naszem życiu codziennym, jak również codzienne stałe spostrzeżenia, że jednak za czasów austrjackich podobne wybryki się nie działy.

*Przechodzień*

## Pan M. pisze nam:

Przeczytawszy w Nr. 8. „Naszego Głosu“ Wasze krytyczne uwagi o budowach p. Rypuszyńskiego **„w swoim własnym zarządzie“**, postanowiłem własnemi oczyma zbadać poruszone przez was sprawy i w ostatnią mroźną sobotę po południu wybrałem się oglądać te cuda architektury, na jakie się zdobył p. Rypuszyński. Mówię dlatego: cuda architektury, bo wiem że p. Rypuszyński po ukończeniu adaptacji betoniarki aż p. Radcę Zułkiewicza woził do tego baraku, żeby się przed nim pochwalić, co on to nie potrafi zbudować, a na usprawiedliwienie swoje dlaczego $9\frac{1}{2}$ miesiąca kaparzył tą marną robotę podaje, że chciał wszystkim pokazać, jak się powinno budować baraki mieszkalne.

Baraku tego nie mogłem z bliska zobaczyć, bo przy furtce ogrodzenia (bardzo wysokiego, żeby więcej kosztowało) od ulicy Chyszowskiej wbity jest wysoki słup, a na nim tabliczka drewniana z napisem: „Uważać. Zły pies!“ (szkoda że nie wściekły). Jestem przekonany, że p. Rypuszyński wie o tym napisie, a że nie jestem złośliwy, więc wcale nie twierdzę, że ten napis umyślnie umieszczono, żeby nikt nie mógł z bliska tego baraku widzieć i krytykować. Gdyby jednak kto chciał twierdzić, że to się stało naumyślnie i w tym celu, nie mam mocy, by mu zakazać tak twierdzić.

Z daleka więc przypatrzyłem się temu barakowi a że jestem trochę fachowcem budowy, więc twierdzę i w danym razie fachowo udowodnię, że to jest ordynarny barak różniący się tem od najordynarniejszych, że jest zewnątrz otynkowany i że ma duży plac od ulicy Chyszowskiej, nadający się na plac tenisowy (może do użytku mieszkańców baraku.)

Z kolei poszedłem do ogrodu miejskiego, aby podziwiać kjosk. Prosta budka na wodę sodową w małej mieścinie wygląda często przyzwoiciej i milej dla oka, niż ta pretensjonalna sztafira, licho budowana. Rekord brzydoty weźmie ta budka swoim dachem i możliwie najniezgrabniejszemi oknami pokratkowanemi. Zdaje się, że dla podrożenia kosztów budowy tej niesmacznej kuczki oszklono te okna na zimę i to drogiem szkłem bardzo słabo przepuszczającem światło, gdyż parę szybek już ktoś wyjął czy wybił; do wiosny może być wybita reszta. Gdyby nie to, że w Waszym artykuliku nawet co do grosza podano dokładnie sumę dotychczas wyłożoną, nigdybym nie uwierzył, że coś podobnego jest możliwe. Ale gdym sobie uprzytomnił, że to robota p. Rypuszyńskiego i to **„w swoim własnym zarządzie“** za fundusze miasta, wierzę zupełnie, bo wiem z doświadczenia, co to znaczy własny zarząd gminy. Ciekawym, czy również w swoim własnym zarządzie będzie prowadzony interes w tym kjosku, czy też w swoim własnym zarządzie wydzierżawi go w sekrecie bez czyjejkolwiek wiedzy, komuś wyszukanemu lub przynajmniej protegowanemu przez swoich ludzi. Czekajmy, a tymczasem małe zapytanie: czy będzie jaka wentelacja w tej kuczce? A może dla podrożenia kosztów p. Rypuszyński da wentylację elektryczną? I to możliwe Słowem temi dwoma arcydziełami (?) budowy p. Rypuszyński zdał egzamin fatalnie. Ale skąd miasto przychodzi do tego, by tak drogo płacić takie paskudztwa, takie poronione płody niezdrowej fantazji?

Poruszyliście także sprawę koniecznego obsadzenia od dwóch lat nieobsadzonej posady kierownika budownictwa miejskiego. Pozwolę sobie wyrazić wątpliwość, czy się to stanie, bo wówczas skończyłyby się idealne czasy „swojego własnego zarządu.“ Wprawdzie p. Rypuszyński przed dwoma miesiącami na posiedzeniu Magistratu obwieścił, że przez członka najbliższej rodziny szuka za pośrednictwem swej rodziny we Lwowie odpowiedniego kandydata na to stanowisko, ale sobie pozwolę powiedzieć: „czekaj tatka latka!“

W swoim notatniku mam setki rozmaitych spostrzeżeń na temat **„swojego własnego zarządu“** p. Rypuszyńskiego i jeżeli Szanowna Redacja pozwoli, do każdego numeru mogę Wam dać kapitalne uwagi, zmierzające do wszechstronnego oświetlenia działalności p. Rypuszyńskiego, rujnującej miasto i jego fundusze.

Na zakończenie ciekawy szczególik.

W ubiegłym tygodniu udała się do p. Rypuszyńskiego deputacja naszych bezrobotnych murarzy i cieśli z prośbą o zajęcie. Podobno p. Rypuszyński dał im odpowiedź, że roboty dać im nie może a na zakończenie audjencji zapytał ich, czy na wypadek wyborów do Rady miejskiej będą głosowali na niego, lub na jego listę. Podobno dali Mu bardzo niepolityczną odpowiedź

Możeby który z delegatów zechciał zabrać głos w „Naszym Głosie“ i opowiedzieć, jaki miało przebieg to posłuchanie u naszego ojca miasta. Ja sobie tylko pozwolę wyrazić wątpliwość, czy poza kilkoma ludźmi p. Rypuszyńskiego znalazłoby się w Tarnowie chociaż dwóch ludzi, którzyby razem z p. Rypuszyńskim chcieli figurować na jednej liście wyborczej. Czy pan Rypuszyński myśli, że za dotychczasowe rujnowanie miasta, zasłużył na uznanie obywateli? Byłoby to smutne.

Panom murarzom i cieślom tarnowskim chcę tu podać do wiadomości, że prawie całą winę, dlaczego w ubiegłym roku nie było w Tarnowie żadnego ruchu budowlanego a i w obecnym na niego się nie zanosi, ponosi p. Rypuszyński. Że nie jest to gołosłowne twierdzienie, podam w najbliższym czasie fakt, któremu ani p. Rypuszyński zaprzeczyć nie potrafi. Tak niestety p. Rypuszyński, tak! Nic dziwnego, że w szerokich kołach obywateli naszego miasta nazywają Pana krótko **szkodnikiem**, jakiego miasto nie miało.

*Fachowiec*

## Gdzie kuchnia?

Panie Rypuszyński, co się dzieje z przyobiecaną tanią kuchnią miejską? Już cztery tygodnie mijają od tego czasu a Panu jakoś niesporo. Wobec tego zapytujemy p. Rypuszyńskiego:

1. Kiedy otworzy tanią kuchnię miejską dla bezrobotnych, której otwarcie obiecał dnia 1 lutego a więc przed miesiącem z górą,
2. dlaczego nie udziela zapomóg bezrobotnym z tych sum, które się zebrało z naddatków 5 ciogroszowych do biletów tramwajowych. Za styczeń było 2·900 złotych, taką samą sumę uzbierano w miesiącu lutym.

Chyba, że Pan nie bierzesz na serjo tego, co mówisz. Więc niechże Pan nie ma pretesji, by Pana kto na serjo traktował. A szkoda Pana i Pańskiego zgrzybiałego wieku. Więc p. Rypuszyński, rusz-że się Pan! Przecież to praca dla Pana stworzona, można ją prowadzić **„w swoim własnym zarządzie“**!

Bezrobotni, upominajcie się sami u p. Rypuszyńskiego o pieniądze, które się wam należą i o tanią kuchnię! TO WASZE PRAWO, A JEGO OBOWIĄZEK!

*Interesowany.*





# KRONIKA.

**Rekolekcje parafjalne w Katedrze** pod kierunkiem O. Redemptorysty rozpoczną się dla niewiast i dziewcząt w niedzielę 7 b. m. o godz. 6 wieczorem a dla mężczyzn i chłopców we czwartek 4 b. m. o godz. 6 wieczorem.

**Powtórnie „Wystawa misyjna w Rzymie“** ze 100 obrazami świetlnymi będzie przedmiotem odczytu jak również „Żywot Pana Jezusa“ w sali OO Misjonarzy (koło Ochronki) w niedzielę 7 b. m. o godz. 2 dla dzieci, a dla starszych wieczorem o godz. 6.

**Fałszywe banknoty 5-cio złotowe**, pojawiły się w Tarnowie i kilka już skonfiskowała poczta. Podrobione banknoty odznaczają się tem, że mają jaśniejszy druk zielony, niż prawdziwe i napisy nieco zatarte.

**Nagły skon.** Wracając ze śmieciami, uzbieranemi po domach, uczuł, że mu się robi słabo i nim zdążył powiedzieć synkowi z nim idącemu, gdzie ból czuje, upadł na ulicy Lwowskiej za ochronką i zakończył życie. Wieśniak ów, jak się później pokazało, nazywa się Wojciech Brożek z Woli Rzędzińskiej. Przed czterema laty powrócił z Ameryki. Liczył 46 lat. Zostawił kilkoro dzieci. Tłumy publiczności przez blisko dwie godziny gapiło się, biedowało i rozważało o znikomości świata nad zmarłym, nim przybył lekarz miejski i stwierdził śmierć.

**Włamania.** W nocy z 2 na 3 b. m. dokonano włamania do sklepu wędlin Pikula przy pl. Kazimierza W., a następnej nocy do Spółdzielni kolejowej. W obu wypadkach skradziono znaczną ilość artykułów spożywczych.

**Nowość! Lampy łukowe** rozjaśniły przed kilku dniami i tak jasne rozdroże centralnego punktu naszego grodu, stolicy kraju, przez które przebiega Biała i Dunajec. Przynajmniej w nocy w jednym punkcie mamy wrażenie wielkiego miasta. Ale, że nie wszyscy mieszkają około byłego Krakowskiego Hotelu — więc o $\frac{1}{2}$ km. dalej na przedmieściach osiedli mieszkańcy klną, brnąc w błocie i w ciemnościach, wielkomiejskie urządzenia tam, gdzie i tak było jasno, wygodnie i sucho.

**Arogant.** W kościele XX. Misjonarzy zwraca uwagę prawie w każdą niedzielę niejaki Cz., który jest podobno nauczycielem w Z., a który przychodzi do kościoła na flirt. Na zwracane mu uwagi odpowiada szyderczym śmiechem. Gdyby go tak kiedy kościelny wyprosił na ulicę, jako miejsce flirtu — nie szkodziłoby.

**Ustawę o ochronie lokatorów** Sejm uchwalił tak, że wejdzie ona z dniem 1 kwietnia w życie.

### ZMARLI W UBIEGŁYM TYGODNIU:

**Stefania** z Nawrockich **Dudowa**, żona majstra szewskiego zmarła w 30 r. 28 lutego. Pogrzeb odbył się 2 b. m. o godz. 3 po poł. z domu żałoby przy ul. Kantorja 252.

**Felicja** *Prus* **Głowacka**, zmarła w 87 r. życia 4-go b. m Pogrzeb odbył się 6 b. m. z domu żałoby przy ul. Chyszowskiej l. 14 do grobowca familijnego.



Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.